

Stanisław Cat-Mackiewicz: Robotnik z ukończonym fakultetem

Dyrektor muzeum, zwyczajny robotnik, okazał gotowość oprowadzenia mnie po muzeum



Będąc w Moskwie, zwiedzam dawny monaster Doński. Cmentarz przy monasterze, gdzie leży mnóstwo szlachty i bogatych kupców moskiewskich, jest przeczyszczany, tzn. że tylko niektóre nagrobki są zostawione, inne łamane i wyrzucane. Mnisi są rozpędzeni, w samym monasterze – muzeum antyreligijne, połączone z częścią zbiorów dawnego Muzeum Rumiancewa. Stare meble, trochę obrazów niemieckiej, flamandzkiej, włoskiej szkoły. Muzeum było zamknięte, kiedy tam przyjechałem. Przespacerowałem się pod drzewami, które

zaczęły puszczać pąki, popatrzawszy na zrujnowane groby z tytułami kniaziowskimi, udałem się do gabinetu dyrektora muzeum, przedstawiłem się mu jako dziennikarz cudzoziemski. Wobec cudzoziemców wszyscy są bardzo uprzejmi w Rosji. Nie spotkała mnie w czasie moich wałęsań się po wielu miastach i wsiach żadna najmniejsza przykrość. Dyrektor muzeum, zwyczajny robotnik, okazał gotowość oprowadzenia mnie po muzeum.

Od razu poznałem, że jak nakręcona pozytywka wypowiada znane mi już ze zwiedzanych poprzednio muzeów bezbożnickich tezy antyreligijne. Opowiada je w tak naiwny sposób, że warto powtórzyć.

Podchodzimy do dwóch obrazów z dawnej galerii Rumiancewa.

– Oto – powiada – miał rzekomo istnieć jakiś święty Jan. Najlepszym świadectwem, że żadnego takiego świętego Jana nie było, jest to, że tu mamy dwa jego obrazy – na jednym widzimy go bez brody, na drugim z brodą...

– Może się ogolił – wtrącam nieśmiało.

– Ale gdzież tam, przecież widzi towarzysz, że ma twarz zupełnie inną.

Idziemy dalej. Zatrzymujemy się przed obrazem szkoły flamandzkiej, przedstawiającym Św. Rodzinę.

– Widzi towarzysz, z początku burżuazja udawała, że Jezus Chrystus, który rzekomo miał istnieć, miał być proletariuszem, umieszczono go na sianie itd. Później wolała wziąć go ze sobą, aby ludowi pokazać, że Jezus trzyma z nimi. Tu widzimy rzekomo świętą rodzinę w zupełnie burżuazyjnym otoczeniu (obstanowkie). Widzi towarzysz Dzięwę Maryję jako pulchną burżujkę, Jezus wygląda na dobrze wykarmionego dzieciaka z rodziny burżuazyjnej. Naokoło wszystko jest tak po burżuazyjnemu przytulnie (ujutno), nawet kot miauczy...

Idziemy dalej. Przechodzimy przez główną cerkiew monasteru. Naczynia liturgiczne chrześcijańskie z jakimś złym szyderstwem leżą pomieszane z przedmiotami używanymi w synagogach i meczetach. Na kielichy mszalne rzucone są żydowskie chusty, białe z czarnymi szlakami, używane przez Żydów przy modłach. Za ikonostasem, w części ołtarza wbudowany jest mały meczet muzułmański. Minęliśmy właśnie jedną z największych relikwii świata prawosławnego, obraz cudowny Matki Boskiej Dońskiej – dziś jest on jednym rekwizytem muzeum antyreligijnego więcej.

Idziemy dalej. Wrócimy tu jeszcze, wrócimy do tych zagadnień, które bolą i upokarzają.

Dyrektor muzeum prowadzi nas do innego pawilonu. Tutaj wskazuje, że „doszło do tego”, że rząd carski nagradzał swoimi orderami samego Jezusa Chrystusa.

Nachylałem się. Pod krucyfiksem wisi Krzyż Oficerski Św. Jerzego. Napis wyryty na blasze miedzianej głosi, że w order trafiła kula i w ten sposób ocalone zostało życie jakiegoś pułkownika, nazwiska którego nie zanotowałem sobie.

Pokazawszy mi po drodze „półobnażoną kobietę szlachecką” – był to nagrobek księżny Trubeckiej w pseudoklasycznym stylu z pierwszego dziesiątka lat XIX wieku – dyrektor muzeum objaśnia zawieszoną na ścianie grawiurę.

– Tutaj rosyjski, carski orzeł dziobie i drapie francuskiego białego orła.

Ten francuski biały orzeł był to oczywiście Orzeł Biały polski. Grawiura pochodziła z 1863 r., obok były po polsku drukowane patriotyczne wiersze.

Znosiłem cierpliwie te wszystkie zabawne pouczenia dyrektora muzeum, byłem zresztą już przyzwyczajony do tego rodzaju objaśnień, lecz oto wypadło z rozmowy, że mam przed sobą ni mniej, ni więcej, tylko ukończonego studenta moskiewskiego uniwersytetu fakultetu historycznego.

Czytelnik rozumie, że umyślnie przytaczałem banialuki, mówione przez mego rozmówcę, aby wskazać, jaki był poziom tego jegomościa. Fakultet historyczny! Nie umie odróżnić języka francuskiego od polskiego. Ukończony fakultet historyczny! Gorzej, bo właśnie teraz, gdy z nim rozmawiałem, zdawał egzaminy. Zdał już wszystkie, to

znaczy miał wszelkie „zaczioty” (zaliczenia), brakuje mu tylko dwóch, do których się „obkuwa”. Pięknie! Zacząłem z nim rozmawiać od niechcienia o historii. Bolszewicy uczą historii bez podawania historycznych wiadomości, odrzucają prawie całą historiografię, a tylko według teorii Marksa dzielą wszystko, co się działo, na pewne epoki, na tle walki klas i uciemnienia klasy pracującej. Jednym słowem socjalistyczny idiotyzm. Ale nawet w tym zakresie mój uczonec nie orientował się wcale. Z tym wszystkim nie wydawał mi się antypatyczny. Raczej przeciwnie. Oczy gorzały mu miłością do nauki. Opowiadał, jak mu trudno było z początku się uczyć, jak cieszy się z tego, że ma postereunek naukowy i to w swojej specjalności. Prawdziwym zawodem tego poczciwego matola była stolarka, lecz przeszedł wojnę w szeregach Czerwonej Armii, potem pracował w fabryce, został wysunięty przez kolegów na uniwersytet i oto już ukończył wyższe studia historyczne.

Później miałem sposobność przekonać się, że mój dyrektor muzeum, o ile nie był regułą, to w każdym razie nie przedstawiał jakiegoś nadzwyczajnego wyjątku. Na wyższe studia naukowe bierze się ludzi o zupełnym braku rozwoju intelektualnego, lecz ponieważ są robotnikami, forytuje się ich, popiera, przeprowadza przez egzaminy. Widziałem taką sztukę w teatrze, nazywa się *Gwiazdy świecą*. Profesor pyta się kandydatów na uniwersyteckie ławy: „Co to znaczy rewolucja?” Nikt nie umie odpowiedzieć. Wreszcie jakaś dziewczyna odpowiada: „To, kiedy proletariatus burżuazję”. Na podstawie tej jednej odpowiedzi profesor przyjmuje cały zespół do uniwersytetu. Uważałem, że to jest tylko symbolika teatralna. Tymczasem było to obrazem rzeczywistości.

Tekst stanowi fragment książki "**Myśli w obcęgach**", kolejnego tomu "**Dzieł wybranych**" Cata - Mackiewicza, które ukazują się nakładem wydawnictwa **Universitas**. Książkę można **nabyć u Wydawcy**. **TP jest jednym z patronów medialnych tego przedsięwzięcia.**